Artur Lewczuk
Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Łomży

Zbigniew Kosiński
Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Łomży

Kryzys polonistyki szkolnej a system oceniania zewnętrznego

Problematyka: tematem wystąpienia będzie kryzys polonistyki szkolnej. Pierwsza część referatu zostanie poświęcona diagnozie przyczyn tego kryzysu ze szczególnym uwzględnieniem wpływu stosowanego obecnie oceniania zewnętrznego. W drugiej części wystąpienia podjęte zostaną rozważania związane ze sposobem jego przezwyciężenia, m.in. poprzez doskonalenie istniejącego sposobu oceniania.

***

Przyglądając się uważnie naszej rzeczywistości, można nabrać przekonania, że Polacy zaczęli doceniać umiejętności związane z posługiwaniem się językiem. Przejawem tego może być chociażby to, że jak grzyby po deszczu wyrastają wciąż nowe szkoły nauki języków obcych. Prawie na każdym kroku można spotkać ogłoszenia o kursach językowych. To pozwala sądzić, że Polacy stali się otwarci na świat, chętnie nawiązują kontakty z innymi ludźmi, że są osobami myślącymi pragmatycznie, mającymi świadomość, że realizacja wielu celów życiowych zależy od kultury języka. Z drugiej jednak strony można zaobserwować, że język, którym na co dzień posługują się Polacy, jest przez nich kaleczony. To często język ubogi, wulgarny, który dzieli, zamiast łączyć.

Ta paradoksalna sytuacja znajduje swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości szkolnej. O ile młodzież wyraża na różne sposoby zainteresowanie lekcjami języków obcych, o tyle lekcje języka polskiego są często traktowane przez nią jako strata czasu, bo zdaniem młodych ludzi nie służą one niczemu wymiernemu. Jakby nie patrzeć, wydaje się, że mamy obecnie do czynienia z kryzysem polonistyki szkolnej. Ten kryzys wyraża się m.in. w nieczytaniu przez uczniów lektur, w ich pasywnej postawie podczas godzin języka polskiego. Świadczy o nim brak zainteresowania poruszanymi na lekcjach języka polskiego tematami, czy też brak dążenia uczniów do doskonalenia umiejętności językowych. Wyrazistym przykładem tego kryzysu jest też niewielka liczba maturzystów zdających na poziomie rozszerzonym egzamin maturalny z języka polskiego.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego przedmiot, który uczy człowieka komunikowania się ze światem, a także z samym sobą, który odsłania przed człowiekiem niezwykły świat kultury, który tak dużo waży w kształtowaniu osobowości i tożsamości człowieka i pozwala człowiekowi wyrazić się wobec świata, staje się przedmiotem mało znaczącym dla współczesnej młodzieży?

Kryzys dialogu

Z pewnością przyczyn upadku znaczenia języka ojczystego, upadku rangi lekcji języka polskiego w świadomości młodych ludzi jest wiele. Zastanawiając się nad źródłami zjawiska, można powiedzieć, że jedno z nich tkwi w braku szacunku wielu Polaków dla języka ojczystego, a ten brak spowodowany jest m.in. kryzysem dialogu pokoleń. Badania socjologiczne wskazują, że młodzi ludzie, jeżeli rozmawiają, to głównie z rówieśnikami. Rzadko ich rozmówcami są osoby dorosłe, w tym rodzice. Co więcej, młodzi ludzie, wypowiadający się na temat form swojego komunikowania się z innymi, mówią, że liczba osób, z którymi prowadzą rozmowy na ważne tematy, jest bardzo mała. Ta sytuacja musi niepokoić, bo przecież rozmowa jest nie tylko doświadczeniem, dzięki któremu człowiek rozwija swoje umiejętności związane z komunikowaniem się z innymi, ale też czymś, co tworzy szereg poglądów i postaw pozwalających człowiekowi na właściwe funkcjonowanie w społeczeństwie. Z badań Jerzego Bartkowskiego przeprowadzonych w 2003 r., poświęconych sposobowi, w jaki rozmawiają młodzi Polacy, wynika, że ci, którzy nie mają nikogo, z kim chętnie dyskutują, mają niższą wrażliwość społeczną, są nastawieni głównie na zdobywanie wartości materialnych, a znacznie mniej na miłość, przyjaźń czy życie rodzinne.

Rzadkość codziennych sytuacji komunikacyjnych, w których trzeba posługiwać się językiem, krótkotrwałość tych sytuacji, banalność poruszanych w nich tematów, brak wzorów prowadzenia dialogu – to wszystko sprawia, że młodzi ludzie nie rozwijają kultury języka.

Ten kryzys dialogu międzypokoleniowego, którego początku należy szukać w latach dziewięćdziesiątych XX w., kiedy w dużym stopniu zmieniła się jakość życia Polaków, kiedy rozpoczęła się pogoń za dobrami materialnymi, stale pogłębia się – wywołane przez niego skutki stają się nowym jego źródłem. I tak oto wprawione w ruch koło nabiera przyspieszenia.

Etykieta językowa

Swoiste „trzęsienie ziemi", które dokonało się współcześnie w życiu społecznym i ekonomicznym Polaków, dotknęło także języka, a ten swoim nowym charakterem ugruntowuje rozchwianie sytemu etycznego polskiego społeczeństwa. W coraz mniejszym stopniu w codziennych rozmowach przestrzegana jest etykieta językowa, tym samym coraz trudniejsze staje się ustalenie granic pomiędzy językiem ogólnym, potocznym, środowiskowym, bardzo często nasyconym wulgaryzmami. Mówienie jest często mówieniem dla samego mówienia, czego przykładem może być sposób, w jaki wypowiadają się prezenterzy wielu stacji radiowych czy telewizyjnych. Język wielu Polaków odrywa się od właściwych znaczeń wyrazów, najeżony jest słowami – wytrychami, pełno w nim pustosłowia, schematycznych sformułowań. Można mieć wrażenie, że wyrażona w wierszu *Oeconomia divina* Czesława Miłosza katastroficzna wizja świata wyzbywającego się „ducha" (*Litery ksiąg srebrniały, chwiały się i nikły./.../ Wrzawą wielu języków ogłoszono śmiertelność mowy*) w jakimś stopniu spełnia się na naszych oczach, kiedy to „wyzbywamy się" piękna ojczystego języka i tak naprawdę przestajemy go rozumieć.

To wyzbycie się piękna mowy, dokonujące się w różnych ośrodkach życia publicznego, takich jak instytucje państwowe, prasa, telewizja, a nawet Kościół (język współczesnych kazań głoszonych w kościołach pozostawia często wiele do życzenia) jest dla młodych ludzi czymś w rodzaju przyzwolenia na napastliwość, „głośność i zgiełk" ich języka. Jest zgodzeniem się na nonszalancję w mowie, na niedbałość w mówieniu, na rugowanie z języka niuansów znaczeniowych, na redukowanie leksyki, przenoszenie do polszczyzny obcych jej konstrukcji składniowych, na budowanie chaotycznych, niespójnych komunikatów pozbawionych walorów estetycznych. W takiej sytuacji można odnieść wrażenie, że dla młodego człowieka jego polonista staje się niekiedy kimś w rodzaju przybysza z obcej planety, z którym coraz trudniej mu się porozumieć, bo ich języki nie przystają do siebie.

O ile dawniej w tworzeniu się nowej tkanki polszczyzny wielkie znaczenie miały „laboratoria języka", takie jak: luminarze kultury, dzieła literackie, radio pielęgnujące kulturę słowa, czasopisma, o tyle teraz stają się nimi pracownicy firm marketingowych, reklamowych, „specjaliści od wizerunku" wytapiający polityków (niczym średniowieczni alchemicy) w swoich „tyglach wizerunkowych". W konsekwencji tego w życiu publicznym sztuka mówienia często nabiera cech groteski, przestaje być sztuką mówienia i zaczyna sprowadzać się do umiejętności posługiwania się językiem, którego zadaniem jest jedynie wyrażanie osobistych potrzeb. Taki też staje się język młodzieży – służy przede wszystkim do komunikowania potrzeb. To ograniczenie funkcji mowy nie tylko redukuje zainteresowanie młodych ludzi językiem, ale ogranicza też ich osobowość, zdolność do rozpoznawania świata i samego siebie. Z czasem prowadzi do tego, że świat sztuki, literatury staje się coraz bardziej dla nich nieprzystępny.

Edukacyjne i społeczne skutki podważania wartości egzaminu maturalnego

Wydaje się, że jedną z przyczyn kryzysu szkolnej polonistyki jest także bezrefleksyjna i często nieuczciwa krytyka obowiązującej formy egzaminu maturalnego z języka polskiego.

Co jakiś czas pojawiają się w prasie komentarze na temat kształtu matury z języka polskiego. Zawierają one często negatywną ocenę tego egzaminu, prowadzącą do wniosku, że nasz system edukacji „nie uczy, że jest jedną wielką hipokryzją". Osoby nieprzychylne formie tego egzaminu starają się dowieść, że matura z polskiego powoduje, że „uczniowie w szkole nie uczą się myślenia i – co przerażające – przymuszani są do schematycznego odbioru literatury". Temat wraca jak bumerang i w efekcie rodzi w naszym społeczeństwie przekonanie, że „matura z polskiego nie jest miarodajna; coś z tą maturą trzeba zrobić! Dalej tak nie może być!" Deprecjonowanie jakiejś wartości, zwłaszcza przez ośrodki opiniotwórcze, często czynione w formie udramatyzowanej, z pewnością rodzi znaczące skutki. Młodzi ludzie, słysząc, skądinąd nieprawdziwe opinie, że zdawany przez nich egzamin jest pozbawiony wartości, że krzywdzi, że nie pozwala na budowanie twórczych wypowiedzi, że zmusza do „schematycznego myślenia", że jest banalnie prosty, nabierają fałszywego przekonania, że tak jest rzeczywiście i że można go zlekceważyć.

Krytycy obecnej formy matury z języka polskiego, żeby dowieść swoich racji, niejednokrotnie przeprowadzają różnego rodzaju „eksperymenty", które mają obnażyć niedostatki kształtu tego egzaminu. Przykładem mogą być maturalne „eksperymenty" *Dziennika*, który m.in. poprosił autora eseju zamieszczonego w ubiegłorocznym arkuszu maturalnym – Jerzego Sosnowskiego – o rozwiązanie zadań maturalnych dołączonych do jego tekstu. Odpowiedzi Jerzego Sosnowskiego oceniono, posługując się modelem punktowania stworzonym na zlecenie gazety. Okazało się, że niektóre odpowiedzi autora były błędne, niezgodne z zastosowanym modelem. Z tego uczyniono koronny dowód na to, że matura z polskiego w przyjętej formie jest nie do zaakceptowania – no bo jeśli Jerzy Sosnowski pomylił się, rozwiązując niektóre zadania ułożone do jego tekstu, to chyba oznacza, że ci, którzy układali zadania, byli zwyczajnie niekompetentni, że zasady stosowane w czasie oceniania rozwiązań zadań maturalnych są niewłaściwe.

Jak potem okazało się, prawda wyglądała inaczej. Odpowiedzi autora były dobre, a błędy, które niby miał popełnić, wynikały z tego, że odpowiedzi Jerzego Sosnowskiego oceniono według niewłaściwych kryteriów, które stworzyła osoba wynajęta przez *Dziennik* do sprawdzenia napisanych przez autora eseju rozwiązań zadań.

Walory egzaminu maturalnego

Krytycy obowiązującej formy egzaminu maturalnego chyba nie mają świadomości, że wymusza ona napisanie tekstu własnego w odniesieniu do problemu zawartego w temacie. Ta konieczność powoduje, że maturzysta musi dokonać analizy tematu, musi określić stojący przed nim problem, musi zastanowić się nad sposobem rozwiązania tego problemu. Zadaniem maturzysty w takiej sytuacji jest wybranie właściwej formy wypowiedzi, przeanalizowanie materiału literackiego a potem jego zinterpretowanie pod kątem zadania, jakie ma wykonać. Istotne w tym przypadku jest też to, żeby tok rozumowania zawarty w pracy prowadził do wniosków, do rozwiązania problemu zawartego w temacie. Maturzysta, pisząc pracę, z racji stojącego przed nim zadania musi posłużyć się wieloma formami wypowiedzi, np. formą streszczenia, opisu (gdy zarysowuje kontekst wypowiedzi, przedstawia bohatera), charakterystyki postaci. Może nadać swojej wypowiedzi formę rozprawki, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by była to forma eseju. Wypowiedź musi być uporządkowana pod względem logicznym, graficznym, spójna wewnętrznie. Tworzące ją akapity powinny pełnić różne funkcje (opisowe, tranzytywne, analityczne, syntetyczne). Charakter zadań zawartych w arkuszach egzaminacyjnych wymaga stosowania w tworzonym tekście własnym urozmaiconej argumentacji, w tym właściwego posługiwania się cytatami. Poza tym maturzysta musi zadbać o to, by jego praca była napisana językiem, stylem adekwatnym do sytuacji komunikacyjnej, w jakiej się znalazł. Powinien swoją wypowiedź zapisać poprawnie pod względem ortograficznym i interpunkcyjnym. A jeśli pokusi się o wyrażenie własnej opinii w związku z problem zawartym w temacie, jeśli zdobędzie się na funkcjonalne przywołanie kontekstu literackiego, filozoficznego, historycznego itp., może liczyć na punkty za szczególne walory pracy.

Zmieniać mądrze

Niestety, zamiast mądrej, krytycznej oceny zadań maturalnych, rzeczowej refleksji z nimi związanej, dokonuje się krytyki tego egzaminu w duchu scholastyki – opierając się na dogmatach, przypuszczeniach niepopartych żadnym doświadczeniem. Wydaje się nam, że może warto, zanim będzie się rozchwytywanym przez gazety w maju, czerwcu każdego roku autorytetem dokonującym „miażdżącej krytyki" egzaminu maturalnego, najpierw spróbować rozwiązać samemu zadania maturalne i wtedy powiedzieć, czy są one łatwe, czy nie są łatwe. Może warto nastawić zegar na 170 minut, przeczytać zawarty w arkuszu tekst publicystyczny i rozwiązać dołączone do niego zadania badające stopień rozumienia tekstu na poziomie znaczeń, struktury, komunikacji. Może warto potem wybrać jeden z dwóch tematów, napisać wypracowanie mające charakter analityczno-interpretacyjny.

Nie twierdzimy, że przyjęta forma egzaminu jest doskonała. Z pewnością wiele można w niej zmienić, ale chyba nie tak, by niszczyć to, co w niej jest wartościowe, co jest niepodważalnym jej walorem. Niestety, zakochani w swoich przekonaniach krytycy matury z języka polskiego raczej nie chcą dostrzec wartości obecnej formy egzaminu. Zachowują się jak pewien mężczyzna, który w zoo, stojąc przed klatką z żyrafą, krzyknął: „To niemożliwe! Takie zwierzę nie istnieje!"

Deprecjonująca rekrutacja

Kryzys polonistyki szkolnej, naszym zdaniem, najmniej ma wspólnego z obowiązującą formą pisemnego egzaminu maturalnego. Istotna nie jest tu forma egzaminu, ale m.in. to, że jego znaczenie zostało przez decyzje wyższych uczelni sprowadzone do wartości: „zdał czy nie zdał". Czymś absurdalnym jest to, że wynik z egzaminu maturalnego z języka ojczystego, z przedmiotu, który dotyczy jednej z podstawowych płaszczyzn życia społecznego, jaką jest komunikowanie się, nie ma żadnego znaczenia dla bardzo wielu komisji rekrutacyjnych wyższych uczelni. Wynik ten przez większość szkół wyższych, nawet na kierunkach takich jak dziennikarstwo, nie jest brany pod uwagę. Trudno dziwić się uczniom, którzy w tej sytuacji uznają, że „polski nie jest im do niczego potrzebny", że do jego nauki nie muszą się przykładać, bo „chodzi tylko o to, żeby go zdać". A że ten egzamin zdać jest łatwo, w tym przekonaniu utwierdzają się, słysząc, że „matura z polskiego jest prosta". W dodatku nie muszą mieć żadnych wyrzutów sumienia wynikających z lekceważenia lekcji polskiego, matury z języka polskiego, bo przecież słyszą opinie wyrażane przez „autorytety", że „na polskim uczy się jedynie pod klucz", że „matura z polskiego każe wyłączyć myślenie."

Ranga języka polskiego w szkole średniej byłaby inna, zaangażowanie uczniów w naukę tego przedmiotu byłoby inne, gdyby wynik z matury z języka polskiego był uwzględniany przez komisje rekrutacyjne na wszystkich wydziałach szkół wyższych. Niechby ten wynik decydował o przyznaniu niewielkiej części punktów możliwych do uzyskania w czasie „postępowania rekrutacyjnego", ale właśnie niechby decydował.

Zbyt wiele w jednym

Nieangażowanie się młodzieży w zajęcia z języka polskiego wynika także z tego, że przedmiot ten, w mniemaniu uczniów, utracił wymiar czegoś, co jest praktyczne, co pozwala zdobywać i doskonalić określone umiejętności, które można zastosować w codziennym życiu. Język polski to w wydaniu dzisiejszej szkoły przedmiot o wartościach, na którym rozważa się istotę takich czy innych zagadnień etycznych, estetycznych, na którym poznaje się przeszłość, na którym uczy się różnych kodów kulturowych, ale niewiele uwagi poświęca się językowi jako narzędziu służącemu komunikacji. W praktyce szkolnej lekcje polskiego są bliższe filozofii, wiedzy o kulturze, psychologii, historii, socjologii niż samemu językowi. W skrajnych przypadkach mogą przerodzić się w lekcje wychowawcze, na których losy bohaterów literackich są jedynie punktem wyjścia do refleksji natury etycznej.

Pod presją czasu

Nauka w szkole ponadgimnazjalnej trwa trzy lata. Jeśli jednak weźmie się pod uwagą różnego rodzaju okoliczności determinujące pracę nauczyciela polonisty i wielość zadań, które na nim spoczywają, to rzeczywisty czas uczenia młodzieży w szkole średniej jest znacznie krótszy. Uwzględniając obszerność wiedzy, którą polonista ma przekazać uczniom, wielość i skomplikowanie umiejętności, które ma w nich wykształcić i utrwalić, można mniemać, że polonista jest cudotwórcą, a młodzież nasza w swoich zdolnościach w przyswajaniu wiedzy i nabywaniu umiejętności nie ma sobie równej. Cudotwórcą jednak nie jest, tym bardziej, że uczenie to nie pokaz umiejętności dokonywania cudów, ale dobrze rozplanowana, systematyczna, pełna zaangażowania praca, polegająca w swej istocie na prowadzeniu młodego człowieka przez świat i zapoznawaniu go z tym światem. A młodzież nie jest jak ktoś, kto ma nieograniczone możliwości wchłaniania wiedzy.

Sytuację, w jakiej są postawieni poloniści, można nazwać: „galopem przez literaturę". Ów galop sprawia, że często trud czytania tekstu literackiego trwa znacznie dłużej niż trud omawiana tego tekstu na lekcji języka polskiego. Prowadzi on do pobieżnego oglądu tekstu – prowokuje często uczniów do tego, żeby lekturę utworu literackiego zastąpić przeczytaniem streszczenia tego tekstu. Stąd wiedzie już prosta droga do utraty przez młodych ludzi przekonania, że warto czytać, że język polski to przedmiot ciekawy i niezwykle ważny. Określając różnego rodzaju zadania, które wyznaczamy innym, warto pamiętać rozmowę Małego Księcia z Królem:

„Jeśli rozkażę generałowi, aby jak motyl przeleciał z jednego kwiatka na drugi, albo rozkażę mu napisać tragedię, albo zmienić się w morskiego ptaka, a generał nie wykona otrzymanego rozkazu, kto z nas nie będzie miał racji: ja czy on?

– Jego Królewska Mość - odpowiedział stanowczo Mały Książę. (...)

– Słusznie. Należy wymagać tego, co można otrzymać. Autorytet opiera się na rozsądku."

Teraz język

W naszych szkołach kuriozum stanowi to, że uczniowie mogą uczyć się języków obcych czy innych przedmiotów w niewielkich grupach, ale języka ojczystego już tak uczyć się nie mogą. Polonista to niejednokrotnie ktoś, kto musi na lekcji zajmować się 36 uczniami, by rozwijać ich umiejętności językowe. W takiej sytuacji aż prosi się, żeby przynajmniej raz w tygodniu lekcje miały obligatoryjnie charakter zajęć warsztatowych, na których uczniowie w małych grupach mogliby doskonalić swoje umiejętności posługiwania się językiem. W czasie takich zajęć dzięki różnym ćwiczeniom stylistycznym, kompozycyjnym, słownikowym, młodzież mogłaby z pewnością doskonalić swoje umiejętności związane z tworzeniem różnych tekstów, mogłaby przygotowywać się do udziału w debatach, dyskusjach. Co z tego, że polonista sprawdzi wiele prac ucznia, jeżeli ten nie ma szansy na to, żeby w rozmowie indywidualnej z nauczycielem uświadomić sobie istotę błędów popełnionych w tych pracach. Co z tego, że uczeń posiądzie teoretycznie wiedzę związaną z tworzeniem wypowiedzi ustnych czy pisemnych, jeżeli nie ma większych szans jej zastosowania pod okiem nauczyciela. A żeby się nauczyć mówić i pisać, trzeba nieustannie ćwiczyć. Wprowadzenie obowiązkowej godziny ćwiczeń językowo-kompozycyjnych, ćwiczeń związanych z prowadzeniem dyskusji, przemawianiem, redagowaniem różnego rodzaju tekstów z pewnością ożywiłoby lekcje polskiego, nadałoby im nową rangę.

Nowa lekcja języka polskiego

Wydaje się, że szansą na odbudowę autorytetu polonisty możne być wprowadzenie nowej podstawy programowej, która umożliwi nauczycielowi podmiotowe działanie w procesie nauczania, a uczniowi pozwoli na to, by stał się świadomym odbiorcą kultury, osobą zdolną do podejmowania dialogu z dziełami kultury, potrafiącą przeżywać lekturę emocjonalnie, umiejącą dostrzegać jej walory estetyczne, korzystającą z niesionych przez nią wartości.

Sądzimy, że uczenie języka polskiego w szkole średniej wcale nie musi polegać na pokazywaniu jak najszerszej perspektywy literatury, ale powinno zaszczepiać w młodych ludziach przekonanie, że szczególną wartością, świadczącą o społecznej i obywatelskiej dojrzałości, jest umiejętność sprawnego posługiwania się językiem i dbałość o jego kulturę. Lekcje języka polskiego powinny wpajać młodym ludziom miłość do literatury, wywoływać w nich głód czytania, tęsknotę za dobrem i pięknem. Powinny one być czasem, w którym rodzi się sztuka pisania, krasomówstwa, sztuka żywego słowa, sztuka rozmowy, sztuka życia.